

O machajszczyźnie na Syberii

Wacław Koral

1933

Wierchojańsk leży za kołem biegunowym, w dolinie rzeki Jany, po prawej stronie. Miejscowość ta uważana jest za biegun zimny, gdyż mrozy dochodzą tutaj do 70° C. Tak szumnie zwane „miasto”, to kupka w nieładzie rozrzuconych jurty; ulic tutaj nie ma, a tylko od jurty do jurty wiodą ścieżki. Dla patrzącego na miasto z góry, wygląda ono jak kupka kretowisk na olbrzymiej przestrzeni; dla patrzącego zaś ze środka miasta na okalające je góry – dolina wygląda jak podwórze więzienne.

Kilka pierwszych dni koczowaliśmy na stacji meteorologicznej, następnie z tow. Sobkowiczem wynajęliśmy sobie osobną jurtę na skraju miasta za 1 rubla miesięcznie i zaczęliśmy prowadzić wspólne gospodarstwo. Umówiliśmy się, iż co tydzień będziemy się zmieniać w prowadzeniu gospodarstwa i porządków w mieszkaniu. Wolny czas poświęciliśmy na samokształcenie. Biblioteka tutejsza pomocna nam była w tym przedsięwzięciu, posiadając rozmaite dzieła w różnych językach. Biblioteka tworzyła się z pozostawionych przez wyjeżdżających towarzyszy książek i pism. Korzystaliśmy tylko z książek polskich i rosyjskich. Tow. Sobkowicz wziął się do studiowania II i III tomu „Kapitału” Marksa; trudno mu to szło, gdyż dzieło to było w języku rosyjskim, a przy tym nie posiadał do tego odpowiedniego naukowego przygotowania, ale był on nadzwyczaj uparty i „rozgryzał” go przez długie tygodnie. Zresztą, mając pośród siebie ludzi z uniwersyteckim wykształceniem z chęcią udzielających wskazówek i wyjaśnień, korzystaliśmy z nich chętnie. Ja wertowałem przeważnie ekonomię polityczną i socjologię, a oprócz tego dużo czytałem ze wszystkich dziedzin życia.

Z Polaków zastaliśmy tutaj towarzyszy: Walesińskiego (ze sprawy o zabójstwo szpicla Zejdowskiego) i Pietkiewicza Kazimierza („Fakir”), za sprawę PPS, który cieszył się tutaj ogólną sympatią. Był to człowiek „samowystarczalny”, mogący żyć na każdej bezludnej wyspie jak prawdziwy Robinson Kruzo. Robił on sobie obuwie, znakomicie polował, przygotowywał kielbasy zajęcze, latem zaś łowił jesiotry, wędził je, przyrządzał smaczny kawior, a nawet sam robił haczyki do połowu ryb. Wyjechał stąd w końcu 1904 roku, odbywszy wygnanie. Tow. Kazimierz Roźnowski, przyrodnik, chwilowo nieobecny był w Wierchojańsku, gdyż przebywał w Ruskim Usitju (osadzie położonej przy ujściu Leny do oceanu Lodowatego). Tow. Roźnowski aresztowany był w Łodzi w drukarni „Robotnika” i dostał się na wygnanie z tej sprawy tylko sam jeden, gdyż tow. J. Piłsudski i tow. Malinowski zbiegli. Niektórzy Rosjanie, mówiąc o nim, nazywali go „pan”, „szlachcic”, chcąc widać przez to podkreślić zbyt nacjonalistyczne jego poglądy przez przynależność do partii PPS.

Kolonia tutejsza zesłańców politycznych – jak wszędzie wówczas – była rozdarta na kilka grup i obozów, a przyczyną tego były uchwały II zjazdu Rosyjskiej Socjal-Demokracji.

Gdy powrócił do Wierchojańska, tow. Roźnowski, życie towarzyskie ożywiło się; zaczęły odbywać się wieczornice z referatami na różne tematy społeczne, na których zajadło dyskutowano, gdyż byli tu przedstawiciele różnych kierunków politycznych i zwolennicy różnych teorii socjalistycznych. Najbardziej ożywione dyskusje toczyły się nad teorią „machajsczyzny”.

Twórca tej teorii, Polak – Machajski, w dziewięćdziesiątych latach zesłany został do obwodu jakuckiego (Wilujsk); był on wtedy marksistą i socjaldemokratą. Pod pseudonimem A. Wolskiego napisał w języku rosyjskim szereg referatów o naukowym socjalizmie i za-

czął krytykować socjaldemokratyzm. Najbardziej interesowała go rola inteligencji w ruchu robotniczym. Na ten temat wydał broszurę pt. „Pracownik umysłowy” (Umstwiennyj raboczij). Machajski uważał inteligencję za klasę, która mimo to, że „nie posiada kapitału ni handlowego, ni przemysłowego, nie włada ni ziemią, ni fabryką, jednak ciągnie grabieżcze dochody, jak wielcy i średni kapitaliści, ze swej nauki i wiedzy”. Dzielił on społeczeństwo na dwie klasy: „klasę wytwórców”, zaliczając do niej cały fizycznie pracujący proletariatus, i „klasę spożywców”, do której zaliczał burżuazję i wszystkich tych, co nie pracują fizycznie, a więc literatów, uczonych, doktorów, inżynierów itp.; przy wyliczeniu tym wpadał czasem w przesadę, w absurd, gdyż „posłańca” zaliczał do „wytwórców”, a „buchaltera” do „spożywców”, choć praca tego ostatniego jest nie mniej trudna od pracy posłańca. Teoria ta to mieszanina blankizmu, anarchizmu i komunizmu. Za środki walki z kapitałem uważał „ekonomiczne strajki powszechnie”, „uliczne powstania”, „zmowy robotnicze”, radził ciągle żądania podwyżki płac za pracę – dla zrównania dochodów w myśl zasady: „każdemu równo niezależnie od rodzaju jego pracy”. Za najpodatniejsze żywioły do rewolucji uważał „ciemny tłum robotniczy”, „lumpenproletariat”, które dążyć będą do walki o zniesienie bezrobocia. Zastanawiając się nad drogami i środkami, prowadzącemu do ostatecznego celu, Machajski powiada tak: „Lecz klasa robotnicza nie zaniecha powszechnych strajków ekonomicznych, bo dążyć będzie do coraz wyższej płacy, aż doprowadzi ją do takiego poziomu, że wszystkie burżuazyjne i uprzywilejowane dochody przez płacę robotniczą pochłonięte zostaną i zrównają się z zapłatą za ręczną pracę robotnika. ...Tak więc, miliony, skazane obecnie na ciemnotę, zrobią swoim dobytkiem wszystkie bogactwa i całą cywilizację na drodze powszechnego ekonomicznego buntu, przez wywłaszczenie jak wszystkich innych posiadaczy, tak i inteligencji”. Takie są mniej więcej główne zasady teorii Machajskiego o inteligencji.

Nic dziwnego, że teoria ta wywołała tak gorące dyskusje, gdyż posiadała wiele spornych punktów.

W Wierchojańsku gorącymi zwolennikami tej teorii była Wiera Dawidowa Gurari, która zetknęła się z Machajskim na zesłaniu w Wilujsku i przyjąwszy tę naukę, szerzyła ją z wielką gorliwością. Uczniem W. D. Gurari w tym kierunku był tow. Abram Lewinson, student Leśnego Instytutu w Petersburgu.

Tak towarzyszka Gurari, jak i tow. Lewinson, byli nie tylko socjalistami i komunistami w teorii, lecz zasady te stosowali, o ile mogli, w życiu, w praktyce. Np. jeżeli chciało się coś od nich pożyczyć, to oburzali się na słowo „pożyczyć” i mówili:

– Dziwna rzecz! Co za pytanie „pożyczyć”? Bierzcie, towarzyszu, jeżeli wam coś potrzeba, a my mamy.

I o zwracaniu pożyczonej rzeczy nawet słuchać nie chcieli.

Mieszkałem z nimi obok w tym samym domu, więc stosunki z nimi były bliskie. O szczerze ludzkich i komunistycznych zasadach tow. Lewinsona świadczy najlepiej fakt, że wyjechał on z domu na wygnanie (początkowo do Wiercholeńska) z dwoma tuzinami koszul, a po roku nim przyjechał do Wierchojańska miał już tylko dwie koszule, gdyż wszystkie rozdał potrzebującym towarzyszom.

No, ale takich ludzi, nawet w sferach ideowych działaczy społecznych, niewiele spotkałem w życiu.

Dyskusja nad „machajszczyzną” zabrała nam kilka wieczorów, a była ożywiona i zażarta, gdyż tow. Gurari broniła tej teorii z właściwym sobie temperamentem i entuzjazmem. Wynik jednak tych wieczorów dyskusyjnych był taki, że niektórzy fanatycy innych znów kierunków myśli socjalistycznej po zażartej walce słownej zerwali między sobą nawet stosunki towarzyskie. Kolonia znów się rozpadła na grupki.

Teoria „machajszczyzny” wraz z powracającymi wygnańcami dotarła do Warszawy i miała tutaj zwolenników. Była ona jednak różnie interpretowana, a nawet na jej jakoby podstawie założona była (po 1905 r.) organizacja „Zmowa Robotnicza”, a jej Członkowie nazywali się anarchistami-komunistami. Niektórzy członkowie tej organizacji, biorąc udział w ekspropriacjach na rzecz organizacji, „rozszerzyli” tę zasadę na swoją korzyść – i stali się bandytami. Ale to już w ogóle los wszystkich ekspropriacji, w których ginie linia „dla partii” i przechodzi „dla siebie”. Nowy ustrój zaprowadzić może tylko świadomy swych celów i inteligentny robotnik, zorganizowany w karnych organizacjach masowych związków zawodowych, których aby nie przeżarło sobkostwo.

W dalszym ciągu mieszkałem z tow. Sobkowiczem, razem prowadziliśmy swoje gospodarstwo, dyskutowaliśmy także zawzięcie, a co do niektórych punktów „machajszczyzny” uważaliśmy za słuszną – krytykę psychologii i dążeń pewnych sfer inteligenckich.

Anarcho-Biblioteka
Teksty spod czarnej flagi



Wacław Koral
O machajszczyźnie na Syberii
1933

<http://lewicowo.pl/o-machajszczyznie-na-syberii/>

Powyższy tekst to fragment książki Wacława Koral „Przez partie, związki, więzienia i Sybir... Wspomnienia drukarza z działalności w ruchu socjalistycznym i zawodowym 1898-1928”, Związek Zawodowy Drukarzy i Pokrewnych Zawodów w Polsce, Warszawa 1933. Od tamtej pory nie była wznawiana, ze zbiorów Remigiusza Okraski, poprawiono pisownię wedle obecnych reguł.

pl.anarchistlibraries.net